Rok 6. Kalisz dnia 2 (14) Września 1875 r. № 73.

KALENDARZ

Dziś św. Podwyższenie św. Krzyża.
D. 15 „ Nikodema M. Imienia Marji.
„ 16 „ Cyprjana i Eufemji M.

CENA OGŁOSZEŃ.

Za pierwsze 6 wierszy kop. 25, za każdy następny wiersz po k. 3.

KALISZANIN,

TERMOMETR

Ciepła	rano	w poł.
Wczoraj . . .	10	17
Dziś	9	14

WYSOKOŚĆ BAROMETRU.

Wczor. 765 mm. Pogoda.
Dziś 166 „ Bar. się podnosi.

GAZETA MIASTA KALISZA I JEGO OKOLIC.

Wtorek dnia 14 września 1875 roku.

Kaliszanin wychodzi *dwa* razy w tydzień, t. j. we Wtorki i Piątki w południe. — **Cena Kaliszanina:** kwartalnie: rs. **1** kop. **20**, za przesyłkę pocztą kop. **40**; miesięcznie kop. **40**, za odnoszenie po kop. **5** miesięcznie; numer pojedyńczy kop. **6**. — **Prenumeratę przyjmują:** w Kaliszu: główny kantor w drukarni wydawcy W. Hindemitha, i miejscowe księgarnie; w Warszawie p. Stanisław Winiarski utrzymujący skład papieru na Nowym Swiecie № 62. — Artykuły nadsyłane zwracanemi nie będą. Od osób, niezostających w ciągłym stosunku z Redakcją, umieszczają się tylko po porozumieniu, za opłatą od umowy.

— W dniu 30 sierpnia (11 września) jako w uroczystość Imienin J. C. K. M. NAJJAŚNIEJSZEGO ALEKSANDRA II, J. C. W. W. X. Aleksandra Aleksandrowicza, Następcy tronu, i J. C. W. W. X. Aleksandra Mikołajewicza oraz rocznicy urodzin J. C. W. W. X. Olgi Mikołajewnej, królowej wirtembergskiej i święto orderu Ś-go Aleksandra Newskiego, we wszystkich świątyniach chrześcijańskich i domach modlitwy innych wyznań, odbyło się uroczyste nabożeństwo, zakończone hymnem „Boże Cesarza chroń.” Wieczorem miasto illuminowano.

Wiadomości miejscowe i okoliczne.

Wiele jest nieszczęść dotykających jednostki. Jeśli przyczyna takich nieszczęść jedna, a dotkniętych osób ilość znaczna, takie nieszczęścia nazywamy *klęskami powszechnemi*. Takich klęsk powszechnych, jest kilka kategoryj.

Jedne są skutkiem potężnych sił w przyrodzie złożonych, przeciw którym aby je zwalczyć, człowiek równoważne niejako siły materjalne i umysłowe wystawićby musiał, przeciw którym, siła jednostki jest niczem: w walce z któremi, nie człowiek pojedynczy, ale społeczeństwo całe wysiłkiem zasobów, ofiarą, zmniejsza doniosłość złego, takiemi są np. powodzie, epidemje, gradobicia, a może... i wojna.

Są inne klęski, *dnia powszedniego*, jeśli wolno użyć tej nazwy, częste, których człowiek uniknąć nie może, powody których leżą w niedoskonałej naturze ludzkiej, np. pożary z podpaleń i nieostrożności, topienia się i palenia się dzieci wiejskich zwłaszcza, lub śmierci tych dzieci, i innych powodów *). Lecz i tutaj, siłą zbiorową człowiek występuje przeciwko klęsce, przeciw własnej, że tak powiem — lichej swojej organizacji; własnej nieudolności: zabezpiecza się od strat przeciw pożarom, a dzieci, zachowuje w ochronkach. Lecz i tutaj, potrzeba sił zbiorowych. Inna to kwestja, że ochronek jest mało, nie o to w tej chwili idzie, — idzie tylko o zaznaczenie, że i tego rodzaju klęskom powszechnym człowiek pojedynczy — jednostka, nie jest w możności zaradzić.

Lecz są klęski, w walce przeciw którym wszystek zasób, wszystkie nagromadzone bogactwa całego społeczeństwa, wszystkie jego ofiary na nic się przydać nie mogą, a którym zaradzić może jedynie tylko każdy człowiek oddzielnie własnemi swojemi siłami, dla uniknięcia których, dość odrobiny przezorności z jego strony — i świadomości. Do takich klęsk należy *śmierć w skutek spożywania trujących grzybów*.

Przyglądając się bliżej tej klęsce, bluźniercza myśl opanowuje umysł... Czyż nauka zawsze będzie tylko jak oliwa pływać po wierzchu warstw społecznych, czyż będzie tylko środkiem dla wybranych jednostek, znajdujących się na wierzchu, czyż nigdy nie miałaby jak ożywczy promień słońca, przedrzeć się tam, gdzie najbardziej potrzebna, do tych warstw na spodzie będących? Nigdyż jej nie będzie dla nich? Wszak to czasy, których zasób wiedzy powiększa się potężnie z dniem każdym, co więcej, zasoby te realizują się, wchodzą w życie — a tam na spodzie warstw społecznych — ludzie umierają — bo ciemni...

Okoliczności postawiły nas w takich warunkach, iż mogliśmy dotknąć się przedmiotu, o którym piszemy: przed nami roztoczył się obraz śmierci dwudziestu kilku osób, i to nie w całej gubernji kaliskiej, bo z wyjątkiem powiatu łęczyckiego i wieluńskiego. Tych dwadzieścia kilka osób w tym roku, do chwili obecnej, o ile nam wiadomo ze źródeł urzędowych, zmarło w skutek spożycia trujących grzybów. Jeszcze nie koniec; wiadomości takich może nadejść więcej. Liczmy przecięciowo po 30 osób na gubernję, a cyfra to nieprzesadzona, będziemy mieli 300 rocznie.

Między innemi, wymarła cała włościańska rodzina: mąż, żona, i troje ich dzieci, wyrobnica z dwojgiem dzieci, wyrobnica z jednem dzieckiem, gdzieindziej z pomiędzy kilku osób w jednej rodzinie zatrutych, umierało po jednej osobie i t. p. Zmarli byli włościanami.

Zwykle dzieje się to takim sposobem:

Dzieci nazbierają grzybów, matka ugotuje i koniec łatwy do przewidzenia. Choroba... schodzą się sąsiedzi, przychodzi sołtys, przyjeżdża niekiedy felczer, robi jak umie i co umie, tymczasem umiera ojciec. Nim go pochowali umiera jedno z dzieci; ojciec pochowany, umiera matka, pozostali idą za rodzicami i... rozwija się dochodzenie sądowo-lekarskie lub tylko sądowe. Na tem koniec. Przybyło kilka mogił, kilka raportów i wrażenie ugniatające duszę dla kilku wsi sąsiednich, które powiedziawszy nawiasem, nie zabezpiecza od nieszczęścia.

Zdaniem naszem, byłby bardzo łatwy środek dla zapobieżenia tej klęsce powszechnej. Przestrogi, rady piśmienne i drukowane na nic się nie przydadzą, bo te, mogłyby się stosować do przekonania o potrzebie szanowania życia. Zakładanie apteczek po wsiach, wyjątkowo mogłoby być pomocnem, któż bowiem umiałby użyć stosownych środków, kto je przyrządzić? podać? Potrzebaby na to znowu pieczy zbiorowej — a bezowocnej w tym razie najczęściej. Jedynym środkiem, byłoby: *nauczyć ludność wiejską, jakie to grzyby są jadalne, a jakie trujące*.

Lecz jak tego dopiąć? Opisać, wydrukować i podać do wiadomości klassy włościańskiej, która czytać nie umie? która nie zrozumiałaby opisów?

*) W roku 1873 w kraju tutejszym, dzieci zginęło w skutek zapalenia się na nich odzieży, lub w inny sposób przez niedozór nad niemi 203, utonęło 213, poniosło śmierć tak, albo owak, zawsze przez niedozór 169, razem 585. (Wyk. Statyst. Sądowo-karne. Wyd. Kom. Rząd. Sprawiedl.)

DZIEDZICZNY NARZECZONY

POWIEŚĆ,

KTÓRĄ AUTOR ZA PRAWDOPODOBNĄ UWAŻA.

(*Ciąg dalszy*).

— Gdybyś pan znał Lucjana, podzielałbyś z pewnością moje przekonanie.

— Pragnę tego i poznam go umyślnie...

— O jakżem szczęśliwa... jaki pan dobry!

— Przedewszystkiem, pozwól mi działać, aniołku, powtarzam, a zobaczysz, jak się z mego poselstwa wywiążę. Jeżeli nie mylę się, to właśnie tam widzę nadchodzącą tu mamę; zostaw mię z nią sam na sam na chwilę, boć przecie ją najpierwej o wszystkiem uwiadomić należy.

— Boże mój! ja potem nie będę śmiała spojrzeć mamie prosto w oczy, tak lękam się jej gniewu, a choćby tylko niezadowolenia.

— Będziemy starali się przebłagać ją... No! ale teraz mówmy o czem innem, bo już tylko o kilka kroków jest od nas.

Rzeczywiście była to pani Linowska, uśmiechnięta pogodą duszy i radością na widok Kamci, niemal wesołej, w towarzystwie Wolickiego. Dobrą ztąd rokowała sobie wróżbę; a że dla każdej panienki podobna partja świetną nazwaćby się mogła, cieszyła się już zawczasu, ze szczęścia i dostatków, jakie jej córkę otoczą.

Kamcia poskoczyła ku matce, a powiedziawszy jej dzień dobry, ucałowała w rękę, za co otrzymała pocałunek w czoło. Pani Linowska zwróciła się potem do swego gościa i jego również poranne powitanie przyjąwszy, podobnem mu odwzajemniła.

Nie mogła pani Linowska wytłomaczyć sobie tego nagłego zdecydowania się tak nieśmiałej dzieweczki, zwłaszcza po wczorajszych niekłamanych objawach, które bardzo na przestrach, a nawet przerażenie zakrawały. Bądź co bądź, była kontenta i chciała pomówić z Pawłem z całą otwartością: zaczęła więc szukać pozorów do oddalenia Kamci, a ta znów ze swej strony nie pragnęła w tej chwili niczego więcej nad to, aby odejść jaknajprędzej.

— Idź-no Kamciu, zdaje mi się, że zostawiłam kluczyki przy komodzie... zamknij ją, a potem wydaj kucharce wszystko, co potrzeba: ucz się być gospodynią.

— Dobrze mamo — odpowiedziała dzieweczka, a ukłoniwszy się z wdziękiem Wolickiemu, pobiegła w skokach ku domowi.

— Coś widzę w bardzo dobrych jesteście państwo ze sobą stosunkach.

— Dzięki Bogu! On natchnął pannę Kamillę szczerością i zaufaniem, jakich dała mi dowód przed chwilą. Wiedziona tem natchnieniem, złożyła w ręce moje posłannictwo arcy-delikatne, ale i arcy-ważne, skreślenia pani stanu jej serca, którego dotąd sama opowiedzieć rodzicom nie śmiała.

— Na Boga! Pan mię przerażasz...

— O! bądź pani spokojną... niema tu powodu do obawy. Chciej pani tylko usiąść, gdyż rozmowa nasza może być przydłuższą.

Usiedli oboje na ogrodowej ławeczce, pod cieniem rozłożystej lipy, jak to przed wielu laty tak często w Zagłobowie bywało, ale w innych warunkach, w innych okolicznościach.

Linowska słuchała z natężoną uwagą, Paweł mówił, usiłując wlać całą duszę w swe słowa. Bolało serce matkę, że Kamcia mogła coś przed nią ukrywać, ale jako kobieta rozsądna, pod wpływem zwłaszcza przekonywających uwag swego interlokutora, nie dała do duszy przystępu ani gniewowi, ani nawet goryczy.

Po półgodzinnej przeszło rozmowie, do której przypuszczono i nadeszłego nieco później ojca, dzięki oratorskim Pawła zdolnościom, stanęło na tem, aby poznać przedewszystkiem człowieka, który uczuciami Kamci zawładnął.

Postanowili więc, nieodkładając, zaraz po śniadaniu wyruszyć we dwóch do Warszawy, dla zbadania sprawy na gruncie. Przy stole matka usiłowała udawać surową; Kamcia drżała, jak listek osiny, ale chwila powszechnego pożegnania, stopiła wrzekome lody udawania, a Wolicki potrafił szepnąć Kamci do ucha:

— Czekaj dziecię i miej nadzieję! Jedziemy w twoim interessie!

. . . . . .

Jawnie i tajemnie prowadzone przez obu śledztwo, co do moralnej wartości, prowadzenia się i przeszłości całej Lucjana, jaknajpochlebniejsze wy-

Także nie. Otóż zdaniem naszem byłoby najodpowiedniejszem, urządzić okazy grzybów trujących, lub jadalnych, z wosku lub massy papierowej i okazy takie, w szafce za drutem i szkłem. powystawiać w miejscach wszystkim dostępnych a uczęszczanych, jak w sieni urzędów gminnych i plebanjach. Gminy obecnie odpowiedni fundusz posiadają **), mogłyby sprawić z własnych funduszów okazy grzybów, o jakich mówimy.

Środek ten, wydaje nam się jedynie skutecznym: jednostka, oświecona o tem co jest szkodliwe, sama starałaby się uniknąć złego, wiedząc, że za nieostrożność lub lekkomyślność uledz może karze śmierci, a działanie społeczeństwa ograniczyłoby się na sprawieniu jednorazowem szafki z okazami grzybów trujących.

-k- Miasto Kalisz, jak każde z miast gubernjalnych, staraniem władz miejscowych, niepomijających żadnej sposobności dla upiększenia go, tak pod względem zewnętrznym, jak i wewnętrznym, mającym na celu obostrzenia sanitarne, w liczbie innych miast gubernjalnych, oprócz Warszawy, pierwsze zajmuje miejsce, o czem każdy z przejeżdżających, spojrzawszy na czystość miasta i ciągłe meljoracje, niezbędne dla wygody mieszkańców i ich zdrowia, przekonać się może. Nie idzie jednakże za tem, aby to, co z jednej strony skierowanem jest na ustrój miasta, sami mieszkańcy dobrowolnie i z nałogu psuć mieli na każdym kroku; a mamy tu na myśli nieporządki uliczne, zacierające cechę czystości i staranności miasta. I tak: napotykamy bardzo często zajeżdżające wehikuły obładowane towarem, pod sam trotoar przed sklep interessenta, i wyrzucające z łona swego ogromne paki na chodnik, który w tym wypadku jest pomostem dla wprowadzania tychże pak do sklepu. Przy takiej operacji tamuje się przejście publiczności, psuje się płyty trotoarowe, po których ciągnienie pustych pak jest szkodliwe, a cóż dopiero z ciężarem; dalej psują się burty trotoarowe przez nagniatanie kołami ciężkiego wozu, a w końcu, obok lekceważenia ogółu, kupiec, pozwalający na takie operacje, czyni dotkliwą szkodę miastu i robi z miasta rodzaj wozowni, którą wolno mu zanieczyszczać podług swojej fantazji. Nie dosyć na tem: gdy nie napotykamy takich przeszkód do przejścia po gładkiej drodze, są inne, ruchome, krzyczące, swarliwe i nieprzyzwoite. Często zdarza się napotykać całe gromady dzieci Izraela, zajmujące chodniki, na których ugrupowana szajka faktorów, czy handlarzy, jaknajswobodniej prowadzi układy i projekty przyszłych geszeftów, a publika zmuszoną jest schodzić na środek ulicy, i obszedłszy ten piękny *sanhedryn*, wchodzić na flizy, aby o dziesięć kroków coś podobnego nanowo spotkać. Przyznacie szanowni czytelnicy, że to gwałtowne zabieranie „prawem kaduka" miejsca przejściowego, jest pogwałceniem porządku, lekceważeniem ogółu i cechą karygodnego brutalstwa; w Warszawie konstable z polecenia władzy, *par force* za rękę sprowadzają takich zaszachrowanych panów; ciekawa rzecz, dlaczego tu w Kaliszu nie ma to miejsca, a byłoby to bardzo zbawiennem. Gromadzenia się na trotoarach zabrania się, jako psującego porządek i ordynaryjnego, cechującego brak najelementarniejszego pojęcia o godności siebie i drugich.

Nakoniec pp. kupcy zakładów żelaznych i innych pakowych, wyrzucają towar swój na trotoary ze sklepów, jako szyldy posiadanych objektów. Wyrzucanie to, a zwłaszcza szyn żelaza, ma miejsce z całą swobodą, jakby się wyrzucało paczkę bawełny, gdy tymczasem biedne płyty kamienne sypią iskry i pękają z jękiem pod uderzeniem ciężaru. To jest kradzież własności miasta, bo nietylko ten, który zabiera, ale i ten, który psuje cudzą własność, jest w oczach prawa rzezimieszkiem. W ogóle widzieć się daje między nami lekceważenie ogółu i własności miasta. Z jednej strony idzie upiększanie, z drugiej pomór i rujnowanie miasta i jego czystości. Owóż jesteśmy zdania, iż zgubne te usterki, psujące porządek i całość miasta, tylko przy pomocy miejscowej władzy policyjnej usunąć się dadzą, skoro uwagi prywatne i prassowe nie odnoszą żadnego skutku; a dotkliwa kara pieniężna, lub w ostateczności *koza*, musi utrzymać równowagę między: *chcę psuć porządek*, a *boję się*, bo *pójdę do kozy!*

*** Pocztowe i kolejowe regulaminy wyłączają od prawa jeżdżenia wspólnemi karetami osoby, dotknięte jakąś widoczną, wstręt sprawiającą niemocą, odraźliwemi wyrzutami na twarzy i t. p. Na nieszczęście, regulamin podobny nie istnieje, ani istnieć może, dla miejsc publicznej przyjemności i wygody, a głównie dla restauracij, gdzie jednak samo zjawienie się jakiegoś astmatyka, zanoszącego się gwałtownym kaszlem i opluwającego obrzydłemi płatami flegmy cały sążeń kwadratowy w około siebie, nietylko nie dopomaga nikomu do apetytu, ale go najzdrowszym odbiera. Dotknięci podobnem nieszczęściem, winniby posilać się u siebie w domu, inaczej wystraszą gości z najbardziej renomowanego zakładu; zwłaszcza też, jeżeli z tą smutną wadą ich fizycznego ustroju łączy się druga, moralna, zbyt poufałe, prawie bezczelne przyczepianie się do osób, które ani ich dotąd znały, ani nadal tego zaszczytu nie pragną.

m. Zaprzeszłej niedzieli na uczniowską mszę przybyła do kościoła Ś-go Mikołaja pewna matka z synem, około lat dziesięciu mieć mogącym, ubranym w biały dymkowy paltocik. Sądząc z pozoru, osoba ta należy do lepszego towarzystwa, a przynajmniej należeć do takowego rości sobie prawo; tymczasem manjery syna były tego rodzaju, że nawet wśród dzikich ludów nie byłyby tolerowanemi: to się rozwalał, to kładł na ławce, ziewając, wyciągał się, przewieszał przez poręcz, nogi o niemal, że nie na pulpicie, umieszczał. Matka przykładnie się modliła, lecz modląc się, zapomniała, że i nadawanie kierunku właściwego dziecku, jest modlitwą; zwracanie uwagi na syna, jest obowiązkiem świętym — modlitwą, aby tenże zostawiony samopas, nie plamił miejsca, w którem się znajduje, i nie był gorszącym przykładem dla tych dzieci, których rodzice na niższym szczeblu oświaty postawieni, przez nieświadomość rzeczy, zadosyć obowiązkom swoim uczynić nie mogą.

m. Dziś o godz. 1 po południu Wenus najbardziej ku północy wysunięta. Księżyc w Wodniku, jutro po pełni, która przypada o g. 1 m. 54 po południu, przechodzi do Ryb, a we czwartek o g. 5 m. 42 rano, przechodzi równik z południowej półkuli nieba na północną.

— Piszą nam z Łęczycy: Bawiąca tu od niedawna truppa teatralna pod dyrekcją p. Władysława Dębskiego, autora komedji pod tytułem: *Po morskiej podróży*, wyjechała do Kutna; do składu tej truppy należały panny: Modrzewska i Leszczyńska; panie: Ratajewiczowa i Krygierowa; panowie: Dębski, Abramson, Bielawski, Funkensztein, Radoszkowski, Sobolewski, Janowski i Rewiński.

W d. 24 sierpnia (5 września) danem było w sali p. Kwewasa (dzisiaj na klub przez tomski pułk wynajętej) przedstawienie amatorskie z muzyką i śpiewami, a mianowicie: obrazek ludowy Anczyca *Flisacy* i komedja *Sto za sto*, tł. z francuzkiego, z przeznaczeniem dochodu z przedstawienia na pogorzelców m. Pułtuska. *W.*

— W Łęczycy na rynku, w alei spacerowej, na wzór altan z wodą sodową, są budki, przeznaczone na sprzedaż wyborowych owoców. Renklody sprzedają po 10 groszy kwarta, gruszki po 2 grosze. Podobne owocarnie mogłyby mieć powodzenie i w Kaliszu, gdzie samemu na straganach, w ogóle brudno utrzymywanych, szukając owoców, tylko apetyt stracić można. Jako dziwny fakt, kommunikują, że w okolicach Łęczycy jest ogromna massa zajęcy, ale mają tak grubą i twardą skórę, że pomimo wielu myśliwych, a raczej amatorów myślistwa, ciż zwykle z próżnemi torbami do domu wracają. *W.*

— (*Art. nad.*) — Że palenie tytoniu, cygar i papierosów, jest szkodliwem naszemu zdrowiu i kieszeni, na to nie trzeba dowodzenia—po większej części wszyscy na to się zgadzamy, i że niektórzy, jak mówią, palą z nałogu, drudzy z przyzwyczajenia, a trzeci (a tych najwięcej) z chęci naśladowania, to także jest prawdą nieomylną, i że z tej chorobliwej manji do papierosów, powstają pożary, temu nikt nie zaprzeczy; palą więc wszyscy, czy zamożni, czy ubodzy, czy dorośli, czy malcy, czy panowie, czy słudzy, czy płeć brzydka, czy piękna; kto żyje, ten pali. Jakiemiż więc są bohaterami i męczennikami ci, którzy palili namiętnie, a uznawszy, że to szkodzi ich zdrowiu, zaprzestali zupełnie? Mamy na to żyjący dowód, że dwóch przyjaciół: doktor i aptekarz (pierwszy kawaler, drugi żonaty), ludzie dostatni, odzwyczajają się już przeszło dwa tygodnie od tego szkodliwego narkotyku, którym truje się i ubożeje dobrowolnie większa połowa rodu ludzkiego. Oby ten przykład posłużył dla wielu i był *modą* dla naszych pań, nowozaciężnych palaczy!!.. *K.*

**) Jak poucza sprawozdanie Ministra Spraw Wewnętrznych o zarządzie gminnym w gubernjach Królestwa Polskiego za rok 1873 *vide* Gazeta Sąd Nr. 31, 33 i dalej.

---

dało dlań rezultaty: wszędzie jednomyślnie wydawano mu świadectwo, że to brylant, że to unikat między młodzieżą... Śmiało więc zapoznali się z nim u pp. Jędrzejowskich, a Paweł, wyprowadziwszy go do osobnego pokoju na słówko, zwolna i z zachowaniem należytego *decorum*, zwiastował mu spełnienie zamiarów i do formalnego oświadczenia się o rękę Kamci zachęcił.

Staliński nie wiedział w pierwszej chwili, czy jest przedmiotem jakiegoś niewczesnego żarciku, czy samej hallucynacji, ale gdy Wolicki zapewnił go słowem uczciwego człowieka, iż to wszystko najszczersza prawda, uścisnął dłonie jego z wybuchem takiej radości, iż ten o mało nie krzyknął. Po uspokojeniu szczęśliwca, wytłomaczył mu ten zacny człowiek poświęcenia, jaką drogą postąpić sobie powinien, a ten wiernie zastosował się do udzielonej sobie rady.

Orędownikami młodzieńca w tym razie przed ojcem byli oboje Jędrzejowscy, a Linowski, zgadzając się i przyjmując deklarację konkurenta, dla formy, uczynił zezwolenie swoje zależnem od woli matki i córki, choć przecie wiedział naprzód, co obie na to odpowiedzą.

W miesiąc po tem wszystkiem, gdy wyprawa Kamci zupełnie już była gotową, gdy ustrojona w ślubne szaty i kosztowne brylantowe zausznice, dar Wolickiego, już miała z całym orszakiem wybierać się do kościoła, nagle z za węgła oficyny wysunął się śliczny nowiuteńki kocz wiedeński z parą pysznych anglezów. Była to niespodzianka również ze strony wspaniałomyślnego swata rywala. Trzeci upominek był ważniejszy od obu poprzednich: stanowił go zapis czterdziestu tysięcy złotych, dla rozpoczęcia samodzielnych czynności, na rzecz Lucjana, przed notarjuszem B. zeznany, a na majątku Pawła zabezpieczony.

Ten sam ksiądz, już dzisiaj zgrzybiały staruszek, który łączył dłonie Linowskiego i Kamilli, związał stułą dłonie państwa młodych, a z tą samą mocą duszy, z jaką młodziuchny Pawełek drużbował matce, z tą samą pan Paweł Wolicki poprowadził córkę do ołtarza.

Po ślubie państwo młodzi wyjechali do Warszawy. Staliński z posagiem żony i funduszem zapisanym mu przez Pawła, wstąpił jako spólnik do interessu, w którym do tej chwili skromne kantorzysty zajmował stanowisko. Kocz i konie, jako nieodpowiednie, zdaniem jego, początkującemu w swym zawodzie człowiekowi, pozostawił za zgodą swej młodej małżonki rodzicom w depozycie, obiecując zgłosić się po ich zwrot wówczas dopiero, gdy zbytek podobny z jego strony nikogo już razić nie będzie.

Paweł zabawił jeszcze dni kilka w Sobótce, nareszcie oznajmił swym gospodarzom, że wyjeżdża. Zapytany dokąd?.. wzruszył tylko ramionami, odwrócił głowę dla ukrycia łzy, cisnącej się gwałtem, i wyszeptał:

— Albo ja sam wiem?.. w świat, za góry i doliny, za morza i lasy...

Linowscy także ze łzami uścisnęli dłonie przyjaciela, ale nie śmieli drażnić perswazjami tej tak bohatersko okiełznanej boleści. Wiedzieli, że wola Pawła, to skała, o którą i gromy i fale, bez skutku, napróżno rozbijać się będą.

Odjechał zatem swojemi końmi do Warszawy, ponownie urządził interessy i wydał potrzebne poruczenia swojemu nowemu pełnomocnikowi, Adamczewskiemu. W ciągu tych kilku dni, był codziennym u młodej pary gościem, radził i w najważniejszych i w najbardziej drobiazgowych sprawach, pomagał do urządzenia appartamentów, dodawał gustu—słowem, że nikt z pod tego zewnętrznego spokoju, nie dostrzegł krwi serca, sączącej się wszystkiemi do jednej porami.

Jednego dnia rano p. Adamczewski przyniósł Stalińskim list, oświadczając, że p. Wolicki jeszcze przed świtem wyjechał, i pismo to doręczyć im polecił.

List zawierał tylko te słowa:

„Wyjeżdżam do Ameryki. Bywajcie zdrowi! Adamczewski od czasu do czasu otrzyma wiadomość o moim pobycie. W razie, gdyby obecność moja była wam w ważnym jakim interessie niezbędną, oświadczcie mu, a przybędę, choćby z końca świata.

Wiecznie wasz

Paweł."

(D. c. n.)

† **Beithel umarł!** Oto słowa, które lotem błyskawicy przebiegły miasto nasze, rażąc jak piorunem i pokrywając kirem żałoby liczny zastęp czcicieli i znajomych Karola Beithla, niegdy inspektora szkoły realnej kaliskiej, który we czwartek (9 b. m.) o godz. 4½ po południu w Piotrkowie 76-letni pracowity, poczciwy, rzetelnej zasługi żywot zakończył.

Ś. p. Karol ukończywszy b. uniwersytet aleksandryjski w Warszawie ze stopniem magistra filozofji, został powołany na nauczyciela matematyki w szkole wojewódzkiej kieleckiej, a następnie przechodząc dalsze stopnie w hierarchji naukowej w szkołach: łukowskiej, bielskiej, kaliskiej i piotrkowskiej, jako zasłużony rektor gimnazjum piotrkowskiego, otrzymał za 35 lat służby emeryturę, i osiadł w miejscu ostatniego swego urzędowania w Piotrkowie.

Czem był zmarły na stanowisku swojem, spytajcie uczniów, kollegów i znajomych, tysiącami po kraju rozsypanych, a otrzymacie jednobrzmiącą odpowiedź: „Człowiekiem wielkiej nauki, wielkiego serca, niezłomnej wiary, kierownikiem młodzieży, pełnym poświęcenia, wiedzy i miłości, obywatelem, który z własnem zaparciem się spełniał obowiązki, jakie społeczeństwo nań włożyło;" słowem, wzór to był żywy, ideał człowieka, pedagoga, obywatela, i dlatego nic dziwnego, że zostawił w sercach naszych wieczną pamięć i zaskarbił sobie prawo na pomnik trwalszy, niż z bronzu, trwalszy, niż z kamienia, i takowy też Jemu w krajowej pamięci wzniesionym zostanie.

W niedzielę o godzinie 6-ej po południu dzwony kościołów kaliskich i cmentarny, żałobnym jękiem swym wtorowały dzwonom piotrkowskich kościołów przy exportacji i również po południu w poniedziałek, przy składaniu zwłok zmarłego na miejsce wiecznego spoczynku, któren już świętobliwa dusza Jego osięgła.

Tadeusz Jan Wagner.

† W dniu 17 września r. b., to jest w przyszły piątek o godzinie 10-ej zrana, w tutejszym kościele O.O. Reformatów, odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Pauliny z Czartkowskich **Patek**, zmarłej w Warszawie w dniu 20 sierpnia r. b.,—na które Córka z Zięciem, krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Korespondencja Kaliszanina.

Drezno w sierpniu 1875 r.

(Dokończenie.)

Uprzejmość swoją posunął Kraszewski do tego stopnia, że pomimo takie mnóstwo zajęć, i płynący stąd brak czasu, chciał towarzyszyć mi osobiście w wycieczkach po mieście i z główniejszemi osobliwościami saskiej stolicy zaznajomić.

Łatwo pojąć, iż podziękowałem gorąco za tę propozycję, objaśniając Kraszewskiemu, że Drezno, jego skarby, jego muzea i gabinety, znane mi są już z dawniejszych moich tutaj chwil pobytu, i że nigdy nie ośmieliłbym się być dlań rabusiem czasu. Ograniczył się więc na dokładnem wtajemniczeniu mię w zmiany, jakim Drezno od lat kilku co do cen i drożyzny uległo, ostrzegł przed tem i owem niebezpieczeństwem, grożącem kieszeni nieopatrznego przybysza, a troskliwość o dobro ziomka doprowadził do tego stopnia, iż żałując nóg moich, osobiście wskazał mi drogę krótszą i wygodniejszą od tej, jaką dwukrotnie przebyłem ,a mianowicie przez *Forststrasse*, którędy w kilka minut przechodzący omnibus, dostawił mię za *zylbera* (6 gr.) przed samą bramę hotelu.

Nazajutrz kazał mi być Kraszewski o 10 rano u siebie, gdyż po południu wyjeżdżał na cały miesiąc do Berlina. Rozumie się, że byłem punktualny, a choć bawiłem krócej jeszcze niż dnia poprzedniego, nie opuściłem Go bez zdobycia dobrotliwej obietnicy, iż „*Kaliszaninowi*" szczerze dopomagać będzie, w miarę tego, jak Mu na to czas i zdrowie pozwolą.

O ile nam wiadomo, Kraszewski nigdy lekkomyślnie nic nie przyrzekał, gdy nie miał silnej woli dotrzymania: całe Jego życie cechowała prawda, to i teraz, jakież względy, jakiż interess mógłby go był skłonić do czynienia mi na wiatr obietnic?

W ciągu tych dwóch dni, jakie spędziłem w Dreźnie, zwiedziłem pobieżnie, dla przypomnienia sobie, wszystko, co tylko według wskazówek wybornego przewodnika po tem mieście *) widzieć można i widzieć warto było.

Zwiedziłem więc ową sławną galerję obrazów, ze służącemi za jej dopełnienie: cennym zbiorem rycin i odręcznych rysunków, i muzeum odlewów gipsowych: zbiory: starożytności, numizmatów, naczyń porcelanowych; bibljotekę; gabinety: historji naturalnej, z jej bogatym działem antropologicznym, mineralogiczny, fizyczny; zbrojownię, nakoniec muzeum historyczne i ów sławny na świat cały skarbiec *Grüne Gewölbe* zwany, w którego ośmiu salach mieści się przeszło *trzy tysiące* przedmiotów. Każdy z nich zasługiwałby na obszerny i szczegółowy opis. Dość sobie np. wyobrazić szafę przeszło 2 i pół łokci wysoką, a blizko 2 łok. szeroką, *całą z bursztynu*! Bogactwo w klejnotach, jako to perłach i drogich kamieniach, oślepia oczy: wszelako, jeżeli mię pamięć nie myli, pod względem cenności brylantów, bodaj czy nie dorówna mu przepych czapraków, przechowywanych w górnym dziale Carsko-sielskiej pod Petersburgiem zbrojowni. Każdego Polaka najbardziej zajmuje sala Nr. 7. Tu bowiem widzi insygnia królewskie, a mianowicie: korony, berła, jabłka koronacyjne, jakiemi koronowali się w Krakowie królowie polscy z saskiego domu. W sąsiedniej sali między inną kosztowną już to starożytną, już nowoczesną bronią, widnieje w złotej pochwie olbrzymi miecz państwa: tamże w bocznej szafie ordery polskie, saskie i cudzoziemskie w gwiazdach Orła Białego, Ś-go Henryka, Złotego Runa, Podwiązki, łańcuch rossyjskiego orderu Ś-go Andrzeja i inne.

W historycznem muzeum, zajmującem nad moc wyrazu, obfitym zbiorem pamiątek, będących kiedyś rozgłośnych w dziejach bądź mężów, bądź kobiet własnością, także znajdują się i polskie, jak np. pancerz Jana Sobieskiego, łupy z pod Wiednia i t. p. Oglądałem to wszystko, jak i inne znajdujące się tam podówczas osoby, w religijnem, pełnem poszanowania milczeniu: była jednak chwila, której nie mogłem powstrzymać się od głośnego śmiechu, gdy pokazano mi trzewiki koronacyjne Napoleona I: przypomniałem sobie albowiem, że takąż samą parę pokazywano mi w wspomnionej juz wyżej carsko-sielskiej zbrojowni. Zadałem sobie więc pytanie, które z nich prawdziwe, boć przecie trudno przypuścić, aby Napoleon w ciągu koronacyjnego obchodu, był przemieniał obuwie.

Wieczorem pojechałem do królewskiego *Gross Gartenu* o dobre pół mili, do letniego teatru, gdzie trafiłem na *Życie paryzkie*. Sala teatralna uderzyła mię swoją spartańską prawie skromnością, ale bardziej jeszcze uderzyło mię to, że rozpoczęto przedstawienie przy świetle dziennem, dającem dokładnie widzieć róż, blansz, i wszelkiego rodzaju kreski na twarzy, stanowiące tak zwaną charakteryzacją. Co do gry artystów, śpiewu ich i wystawy co do kostiumów i dekoracji, to zgorszony byłem, że w królewsko-rezydencjonalnem mieście, taką lichotę spotykam. A toż to Teksel, Trapszo, Grabiński w Warszawie ze swemi ogródkowemi teatrzykami, to przepych w porównaniu z Dreznem. Przedewszystkiem jakby na przekor przysłowiu, że *in Sachsen schöne Mädchen wachsen*, aktorki co do jednej czupiradła: nawet pozująca na słynną Schnajder, panna Gerlach, nieznośną była rękawiczniczką: z opery samej wyrzucono prawie trzecią część, bo ani tego aktu, w którym Raul chce pozostać sam na sam z baronową, ani większej połowy śpiewów nie było, i z wyjątkiem barona de Gondremarck, (samego dyrektora Nessmüllera) wszystko poszło jak najgorzej.

To tylko dobrze, że teatr skończył się wcześnie i zdążyłem jeszcze, zapakowawszy rzeczy, pojechać na kolej i ruszyć w dalszą drogę, do ukochanego Krakowa!

***

Różne wiadomości.

-k- W Białymstoku zgorzała fabryka p. Franciszka Rychtera; straty wynoszą około 24,000 rs. W czasie pożaru poddany saski Enghand postradał życie.

-k- Dnia 12 z. m. zgorzała osada Lipsko w pow. Zbieckim, gub. radomskiej.

-k- Liczba lokomotyw będących w ruchu na całej kuli ziemskiej dochodzi do 50,000.

-k- Przy kopaniu fundamentów pod domy w Kijowie, natrafiono obszerne cmentarzysko pogańskie, sięgające dawnych przedchrześcijańskich czasów.

-k- Podług spisu ludności w 1873 r. dokonanego, miasto Odessa posiada 193,513 dusz ludności. Domów 8,142, kościołów 26, synagog 7, mieszkań 26,598 i 113,406 pokojów.

-k- Na kursko-kijowskiej drodze, poczyniono pomyślne pod względem ekonomicznym próby, opalania lokomotyw torfem. Oszczędność w porównaniu z drzewem wynosi 4000 rubli na przestrzeni 10 wiorst.

-k- Hotel paryzki Luwru sprzedany został na licytacji za 17 i pół miljonów franków. Nabyli go postąpiwszy 50 franków nad cenę licytacyjną pp. Chanchart i S-ka.

-k- Towarzystwo gospodarstwa wiejskiego w Altenbergu (Alt. Sachsen) urządza tamże wystawę kartofli, od 14—20 b. m. trwać mającą. Na wystawie mają być reprezentowane i maszyny zwłaszcza narzędzia rolnicze służące ku sprzątaniu i uprawie takowych.

-k- Jeden z uczniów szkoły głuchoniemych w Petersburgu, otrzymawszy spadek familijny zakłada warsztat mechaniczny dla nauki głuchoniemych. Zbadano iż ci ostatni mają nadzwyczajną zdolność do mechaniki.

Sprawozdanie targowe.

Gdańsk 8 września

Pszenica w miejscu, usposobienie bardzo słabe i tylko białe gatunki znalazły niejaką chęć do kupna, inne zaś gatunki były sprzedawane taniej o 5 m. na tonnie. Sprzedano tylko 325 ton i wiele się pozostało na targu. Pł. za nową jarą 131/2 fun. 195 m., 137 fun. 198 m. pstrą 131 fun. 200 m., jasno-pstrą 130, 133 fun. 207½, 208, 211 m., wysoko pstrą i szklistą 130 fun. 220 m., 134 fun. 222 m., białą 132 fun. 218 m., 137 fun. 233 m., starą białą 126/7 fun. 225 m. 130 fun. 230 m. za tonnę. Na dost. interes słaby. Wrzes. — paźd. pł. 207 m., paźd. — list. pł. 208 m., kw.—maj pł. 220 m. Cena reg. 208 m. *Żyto* w miejscu, interes ospały. Obrót tylko na konsumcję. Sprzed. 15 ton. Pł. za 125 fun. 160 m., 126 fun. 161½ m., 127 fun. 161½ m., za tonnę. Interes term. bez chęci do kupna. Wrzes—paźd. żąd. 147, kw. - maj żąd. 160 m., za krajowe na wrzes. — paźd. żąd. 155 m. Cena reg. 160 m. *Rzepik* w miejscu, ceny mocne, bez podaży. Na dost. wrzes.—paźd. żąd. 285, pł. 278. Cena reg. 278. *Rzepak* w miejscu, sprzedano 16 ton po cenach niedoszłych do wiadomości ogólnej. Zresztą bez podaży. Na dost. wrzes.—paźd. żąd. 285 m. pł. 282½ m. Cena reg. 275 m. za ton.

Spirytus bez zmiany w Hamburgu płacono za 100 litrów 100% wraz z beczką: wrzesień — październik 37¾, październik — listopad 38¼, listopad—grudzień 39 do 40 kwiecień—maj 41, co odpowiada w Aleksandrowie za wiadro 80% po potrąceniu wszelkich kosztów i wartości beczki 54—68¼—72—78 kop.

W Toruniu płacono za 1000 kilogr.:

pszenicy	pstrej	123 — 128 fnt.	183 — 187 m.
„	„	129 — 131 „	189 — 190 „
„	jasnej	123 — 128 „	192 — 194 „
„	„	129 — 131 „	197 — 200 „
żyta		120 — 125 „	147 — 151 „
„		125 — 130 „	151 — 156 „
jęczmień			130 — 150 „
owies			150 — 162 „
groch na paszę			156 — 162 „
„ kuchenny			168 — 180 „
rzepak			264 — 267 „
rzepik			267 — 270 „

Przegląd polityczny.

Wszystkie wiadomości zgadzają się na jedno, że rząd serbski do tej pory ulega naciskowi mocarstw wschodnich i nie chce się zgodzić na interwencję, której tak gorąco pewna część a może i większość narodu serbskiego pożąda; o ile ta uległość jest szczerą, to się pokaże: wnet po otwarciu skupczyny, Risticz i spółka muszą się zdecydować a wówczas dowiemy się, czy stanowczo i szczerze chcą popierać politykę wielkich mocarstw, czy też byliby gotowi uledz i naciskowi skupczyny, wywieranemu w kierunku wprost

*) Meynhold's Führer durch Dresden zu seinem Kunstschätzen, Umgebungen und in die Sächsisch Böhmische Schweiz."

przeciwnym. Dotąd na wszelkiej demonstrancje ludowe ministerjum odpowiadało bądź dyplomatycznem milczeniem, bądź jeszcze dyplomatyczniejszemi wykrętami. Kiedy tłumy ludu otoczyły pałac ministerjum wojny, minister Gruicz wyszedł na balkon i do krzyczących: „Pragniemy wojny!" powiedział: „Ja was pojmuję, nic więcej wam teraz odpowiedzieć nie mogę, ja was pojmuję."

„N. Freie Presse" zapewnia, że wrazie gdyby Serbja była tak nierozsądną i doprowadziła rzeczy do wybuchu, wtedy Porcie zostawioną zostanie zupełna swoboda w uspokojeniu tego kraju. Rząd turecki nawet już się przygotował, aby szybko działać w danym razie.

W Paryżu nie przestają krążyć wieści o przesileniu ministerjalnem, a przynajmniej o niesnaskach w gabinecie, wywołanych zachowaniem się p. Buffet, stającego w obronie haniebnego postępowania prefekta Ducros z Lyonu. Wszystkie dzienniki, nawet trzymające stronę teraźniejszego rządu, potępiają ministra, który wbrew najsłuszniejszemu głosowi opinji publicznej, nie chce powięcić złego urzędnika, pojmującego administracją tak jak ją pojmuje pasza jakiś, lub przywódca murzynów.

Wiadomości z Hiszpanji brzmią ciągle niepomyślnie dla karlistów, a jednocześnie krążą pogłoski wszelkiego rodzaju o blizkich pronunciamento na korzyść królowej Izabeli. W Biskai podobno świeżo zaszły manifestacje na korzyść pokoju, a i Papież podobno działa w tym duchu, jak zapewniają organa kurji. Przynajmniej z Tolozy donoszą o przybyciu delegata papiezkiego, który ma agitować w tym duchu. Dorregaray dostał się do Navary z 1,500 ludzi, ale postradał cały swój materjał wojenny. Korespondencje z Madrytu wspominają o układach w przedmiomiocie convenio, które zapewne teraz w porę przyszłoby karlistom.

Ogłoszenia.

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.

Zawiadamia publiczność, iż w d. 5 (17) b. m. i r. o godzinie 10 z rana sprzedawane będą przez publiczną licytację na placu przed odwachem meble i sprzęty pokojowe. *Wiktor Lipski.*
(535)

Wiktor Kęczkowski

Komornik przy Trybunale Cywilnym w Kaliszu.
w mieście KONINIE zamieszkały.

Zawiadmia strony interessowane, iż wszelkie exekucje w całej jurysdykcji Trybunału Kaliskiego w swej kancellarji przyjmuje. (524-3-2)

NIEMKA

znająca się na gospodarstwie i na krawiecczyznie, poszukuje miejsca jako bona. Bliższa wiadomość w domu W. M. Landau na pierwszem piętrze.
(525-3-3)

NAUCZYCIEL

posiadający stosowne kwalifikacje, oraz pozwolenie Władzy, poszukuje miejsca. Bliższą wiadomość powziąść można w Kantorze Wydawcy „Kaliszanina." (527-3-2)

Od dnia dzisiejszego do dnia 2 (14) września r. b., jako termin licytacji, zawiadamia się Publiczność m. Kalisza, że się odbywać będzie wyprzedaż OBUWIA DAMSKIEGO na pary, po cenach zniżonych, w mieszkaniu G. Turkiewicz w domu Majznera pod Nr. 29 na pierwszem piętrze. (522-2-2)

Marceli Rajski

Utrzymujący restauracją od lat kilkunastu wprost hotelu Berlińskiego, przeniósł takową do domu W-go Jarnickiego wprost pomnika, przy placu Ś-go Józefa i ulicy Marjańskiej. (523-3-3)

Org Melodykon Amerykański

z pięknym zupełnie organowym głosem i nie drogi, przybył do składu fortepjanów będącego pod moim zawiadywaniem. **J. Drobniewski.**
(541-2-1)

Marjanna Laszko

zagubiła kwit domu handlowego kommissowego pog firmą Jabłkowski, Radoliński, Skupieński i S-ka, wydany dnia 22 Lipca 1873 r. pod Nr. 1732 na rs. 100. Zastrzeżenie w właściwem miejscu zrobione, nikt więc z kwitu tego oprócz składającej korzystać nie może. (534 2-1)

W Dominium KUSZYN

pod Cekowem, są do sprzedania wyborowe dojrzałe winogrona funt po kop. 25. (536-3-1)

POWÓZ

cały kryty, w dobrym stanie, jest do nabycia. Obejrzeć i bliższą wiadomość powziąść można w hotelu Wiedeńskim u gospodarza. (539 4-1)

Bronisław Heinze
TAPICER I DEKORATOR

w Kaliszu przy ulicy Wrocławskiej Nr. 180.
zamieszkały, poleca się wykonywaniem wszelkich robót do tego fachu wchodzących, mianowicie: tapetowania pokoi, wyścielania mebli, jakoteż lakierowania olejno i lakiem wszelkich przedmiotów po cenach możliwo umiarkowanych. (542 2-1)

Zawiadamiam Sz. Publiczność, iż z powodu zwinięcia administracji w dobrach Siedlątków pow. Turekskiego i po własnoręcznem załatwieniu wszelkich interessów, plenipotencję udzieloną p. Morzkowskiemu niniejszem zupełnie odwołuję.
(526-3-2) **S. Dzięciołowski.**

Nagrody złotych sto!

Nagrody rs. piętnaście! W d. 31 sierpnia zgubiony został w m. Turku przed kościołem katolickim **złoty zegarek** damski o dwóch kopertach, z fabryki genewskiej Patek, Nr 23923 z łańcuszkiem żelaznym czarnym oraz kluczykiem złotym na złotym łańcuszku. Znalazca raczy zgłosić się do redakcji, lub do właścicielki W-ej Wichlińskiej w domu Wgo Górzyńskiego przy Kościelnym Rynku zamieszkałej; jednocześnie uprasza się pp. zegarmistrzów i złotników o zwrócenie uwagi na rzeczony zegarek. (533-3-2) **Nagrody rs. piętnaście!**

Nagrody rs. piętnaście!

HANDEL

ŻELAZA, MACHIN I NARZĘDZI ROLNICZYCH
L. Zboralskiego i Spółki
w Pleszewie,
poleca:
LEFOSZOWKI
z najlepszych fabryk belgijskich, oraz naboje i przybory do tychże. (515-4-3)

Wieś Gać-Wartska

rozległości około włók 16 w większej połowie ziemi pszennej, w tym łąki wybornej mórg 32, z inwentarzem żywym: owiec 620, koni 16, wołów 8, krów 10, i martwym, nadkompletnym. Budynki, a mianowicie owczarnia, stajnie, obory, stodoły nowopobudowane, dwór, oficyna, wiatrak, młyno 2, czworaków 2, w średnim stanie, od m. Warty i Błaszek po wiorst 6, a od szosy kalisko-sieradzkiej wiorst 3,—każdego czasu do nabycia, lub rozkolonizowania. Bliższe wiadomości na miejscu. (506-3-3)

ZGINĘŁA
książka do nabożeństwa

przez Zubieńskiego, czarno oprawna, z literami złoconemi K. M. Kto by takową znalazł raczy się zgłosić na plac Ś-o Mikołaja do domu Dąbrowskiego na pierwsze piętro, a otrzyma stosowne wynagrodzenie. (540)

Dnia 11 b. m. (w sobotę) przechodząc ulicą Wrocławską i Warszawską, zgubiłem
zegarek cylinder

srebrny, ze skazą na tarczy. Łaskawy znalazca zechce takowy oddać, za co będę miał sposobność uprzejmie podziękować lub stosownie wynagrodzić. **X. T. Fibich.**
(538)

SPRZEDAŻ
WIELKIEGO WYBORU
APARATÓW
MAGICZNYCH

dla sztukmistrzów, amatorów i dzieci.

Każdy z kupujących aparat otrzymuje kompletne objaśnienie użycia takowego.

Szanownych moich kundmanów mam honor zawiadomić, iż otrzymałem świeży transport nadzwyczaj interesujących aparatów.

Wszelkie żądania zamiejscowe, będą z wszelką punktualnością wykonane, wraz z nadesłaniem objaśnienia. Cennik gratis.

Tylko dni kilka zabawię w Kaliszu. Mieszkanie moje w Hotelu Berlińskim pod № 2, wstęp od godz. 9 zrana do wieczora. **R. Music.**
(530-2-2) fabrykant aparatów magicznych.

Kurs Giełdy warszawskiéj.

Dnia **10** września 1875 r.

Monety i papiery.	żądano Ruble	żądano kopiejki	płacono Ruble	płacono kopiejki
Pół-Imperjały rossyjskie	—	—	5	95
Pruskie tal.	1	8	—	—
Listy zast. 3 okresu serji I. za rsr. 100	96	5	95	75
„ „ „ serji II. „ 100	96	5	95	75
„ „ nowe 5% z r. 1869	93	90	93	60
Obligi Towarzystwa Kred. Ziemsk.	—	—	—	—
Listy Likwidacyjne za rsr. 100	82	55	82	25
Bilety Banku Cesarstwa z roku 1860	99	75	98	75
Nowa rossyjs. pożyczka premjo. 1864	232	—	228	—
„ „ „ „ 1866	232	—	228	—
Akcje Drogi Żel. Warsz.-Wied. za szt.	89	—	—	—
„ „ „ Warsz.-Bydgoskiéj	75	—	—	—
„ Głów. Tow. Ros. Dróg Żelaz	—	—	—	—
„ Drogi Żelaz. Warsz.-Terespols	118	75	117	75
Obligacje Kolei Żelaz. Terespolskiéj	—	—	112	50
Akcje Kolei Żel. Fabrycz.-Łodzkiéj	101	—	100	—
5% Listy Zastawne Rossyjskie	105	25	104	25

Wartość kup. od L. Z. od rs. 100 k. 86¾
„ „ „ nowych „ k. 108¾
„ „ „ Likwida. „ „ 110

Weksle.				
Berlin: Weksel 100 talarowy 2 m.	108	—	107	70
Londyn: 1 funt szterling 3 m.	7	28	—	—
Paryż: 300 franków 10 d.	87	30	—	—
Wiedeń: 150 florenów 2 m.	97	20	—	—
Moskwa: 100 rsr. 1 m.	—	—	—	—
Petersburg: 100 rsr. 3 m.	99	—	98	75
„ „ „ a vista	100	10	100	—

Kalendarz astronomiczny kaliski.

DNIA	Słońca Wschód g.	Słońca Wschód m.	Słońca Zachód g.	Słońca Zachód m.	Dnia Długość g.	Dnia Długość m.	Dnia Ubyło g.	Dnia Ubyło m.	Księżyca Wschód we dnie g.	Księżyca Wschód we dnie m.	Księżyca Zachód g.	Księżyca Zachód m.
14 wrzesień wtorek	5	33 r.	6	17 w.	13	44	3	54	6	25	3	39 r.
15 „ środa	5	35 „	6	13 „	12	38	4	—			5	4 „
16 „ czwartek	5	36 „	6	12 „	12	36	4	2	6	35	we	dnie

Redaktor, **J. Miłkowski.** — W drukarni Wydawcy, W. Hindemitha. — Za pozwoleniem cenzury miejscowej rządowej